

# Po Katyniu kolej na Bologoje i Dergacze

HISTORIA I ŻYCIE (dod. do Życia, Now.) No 21 z 27 X 89

CEZARY CHLEBOWSKI

Przed kilku dniami 13 (piątek) października br. prasa krajowa — za Polską Agencją Prasową — powiadomiła nas, że Prokurator Generalny PRL wystąpił do swego radzieckiego kolegi o wszczęcie śledztwa co do ustalenia sprawców zbrodni katyńskiej oraz przeprowadzenia postępowania rehabilitacyjnego skazanych w „procesie szesnastu”.

W komunikacie tym rażą mnie dwie rzeczy. Pierwsza to słowo „rehabilitacja” w odniesieniu do skazanych 21 czerwca 1945 roku w Moskwie przywódców Podziemnego Państwa Polskiego i Armii Krajowej. To słownictwo przypomina mi „amnestię”, którą Stalin objął w 1941 roku deportowanych i zesłanych do Gulagu setek tysięcy Polaków za to tylko, że byli Polakami.

Mam poważne wątpliwości, czy wystąpienie to o rehabilitację przez sąd w Moskwie byłoby zgodne z odczuciami ofiar procesu. Przywódcy naszego Podziemnego Państwa zostali przecież podstępnie porwani z Polski, a następnie postawieni przed oblicze trybunału obcego mocarstwa i skazani za to, że wypełniali swój obowiązek wobec państwa i narodu polskiego. Jestem przekonany, że oni moskiewskiej rehabilitacji nie potrzebują. Należy raczej domagać się postawienia przed sąd i skazania pseudosędziów w generalskich mundurach, którzy do procesu doprowadzili. Wszak Iwan Sierow — główny animator tego politycznego lajdactwa — jeszcze żyje. Myślę, że nie wszyscy oprawcy zza stołu sędziowskiego zeszl z tego świata. Trzeba ich poszukać. Oto oni: przewodniczył zespołowi gen. płk W. Irych, asystowali mu: gen. mjr L. Dmitrijew i płk J. Dietl-stow. Sekretarzowali płk A. Batner i ppłk L. Kudriawcew. Pastwili się nad oskarżonymi jego prokuratorzy gen. mjr N. Afanasiew i radca państwowy R. Rudenko.

Druga sprawa, która mnie niepokoi w komunikacie PAP, to oparcie się w sprawach zbrodni katyńskiej wyłącznie na materiale zebranym przez polską część polsko-radzieckiej komisji historyków partyjnych.

Nie jestem odosobniony w przekonaniu, że historycy partyjni przez długi — za długi — czas pracy nie wykazali niezbędego tu zdecydowania, aby stanowisko polskie przedstawić i odpowiednio mocno, i o wiele wcześniej. Polskie Towarzystwo Historyczne kilkakrotnie (m.in. 4.09.88, a ostatnio w połowie stycznia br.) zwracało uwagę na potrzebę powołania „reprezentatywnej dla środowisk historycznych komisji międzynarodowej Polski i Związku Radzieckiego, złożonej z wybitnych uczonych obu stron”. Było to dość wyraźne ustosunkowanie się do składu i kwalifikacji obecnej komisji.

Uchwała zaś Senatu Uniwersytetu Warszawskiego z czerwca br. wyraźnie mówi, iż „Manewry

manewrów wykorzystywana, jest również polsko-radziecka komisja historyków partyjnych”.

W sprawie katyńskiej (i dalszych!) mamy do czynienia z wyrażną grą na zwłokę. A rzecz jest pilna. W archiwach wielkiego kraju nadal dokumentów nie można znaleźć (o ile ktoś ich rzeczywiście szuka), pozostają więc świadkowie, a tych już coraz mniej. Czy mamy czekać aż powymierają?

Zyją oprawcy. Niestrudzony badacz katyńskiej tragedii prof. Janusz K. Zawodny w wydanej przed 27 laty w USA źródłowej pracy „Death in the Forest. The story of the Katyn Forest Massacre” wymienia ich z nazwiska, imienia i funkcji ponad czterdziestu. Inni badacze dorzucili do dzisiaj drugie tyle. I wszyscy oni umarli? Zanim mówili? Nikt im nie potrafi rozwiązać języków? W tamtym kraju? Sierow ma dziś 84 lata. I doskonala podobno pamięć. I pozwala mu się milczeć? Rajchman, generał i szef departamentu (czy zarządu) politycznego NKWD chętnie rozmawia. Ale tylko z dziennikarzami, bo o zainteresowaniu nim ze strony innych powołanych do tego instancji nie nam nie wiadomo. I oczywiście Rajchman o niczym nie wie, nawet swego generalskiego stopnia się wypiera. A Zarubin? Także generał NKWD, nadzorujący z ramienia centrali selekcje jeńców w Kozielsku?

Ofiary obozu kozielskiego (4254 oficerów), znaleziono w Katyniu koło Smoleńska. Pozostaje jeszcze ustalenie, gdzie leży dalszych 10217, czyli 6376 jeńców polskich z Ostaszkowa i 3841 oficerów ze Starobielska.

Jest jeden ślad, który być może do tych ustaleń doprowadzi, a o którym nie znalazłem ani słowa w materiałach ogłoszonych przez polską stronę międzypartyjnej komisji historyków, zaś w publikacjach jej członków jest wyraźnie dyskredytowany. Przed 32 laty zachodniemiecki tygodnik „Sieben Tage” ujawnił treść tajnego raportu kierownika Zarządu NKWD obszaru Mińsk, Tartakowa, skierowany 10.06.40 roku do I. A. Czelnego Dowództwa NKWD w Moskwie. Kopie tego meldunku wojska niemieckie miały przechwycić w czerwcu 1941 r. w zajętych przez siebie Mińsku, Tartakow meldował w nim, że zgodnie z rozkazem tegoż Naczelnego Dowództwa z 12.02.40 r. wykonano pod nadzorem Burianowa z Centralnego Zarządu polecenie likwidacji trzech polskich obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku i zakończono je 6.06.40 r.

glądę osadzonym w Starobie zgotowano koło osady Dergacze koło Charkowa, a likwidację zakończono 5.06.40 roku.

Śladów kozielszczyków Smoleńska nie potrzeba szukać. Znaleźli ich Niemcy w I dekadzie 1943 roku w Katyniu. Czyli radziecki Tartakowa znalazł tu potwierał. Dlaczego zatem nie nam wiadomo o podjętych poszukiwaniach w okolicach Bologoje i Dergacze? Może to ślad fałszywy może nie? Słyszałem i taką wersję, że w czasie ostrzału armii niemieckiej koło Dergacze jesienią 1943, gdy przewalał się tam front, wybuchy wyrwały spod ziemi lesie szczątki ludzkie, a mieszkańcy okolicznych wsi znaleźli polskie guziki wojskowe. Czy to sprawdził? Nie wiemy. A jeśli nie sprawdził, to każe to zastrzeżenia co do dobrej woli tamtejszych władz, w tym też Prokuratora Generalnego ZSRR, wtedy trzeba także chyba szukać pomocy na zewnątrz.

Związek Radziecki nie lubił raportów Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Dał dowód w tymże katyńskim kwateroniu 1943 roku, zrywając stosy dyplomatyczne z naszym rządem na emigracji, gdy ten zwrócił się właśnie do MCK o pomoc w zbadaniu ujawnionej zbrodni, wtedy był to ZSRR, kraj rządzący przez osadzonych już w historii zbrodniarzy — Stalina, Berię i Mielchowa. Nie wierze w to, że tak postąpiłby ZSRR Gorbaczow, Ryżkowa i Szewardnadze.

Trzeba też, niezależnie od pracy uczelnych komisji, popatrzyć na miejsca przypuszczalnych zbrodni nie tylko z ziemi, ale i z powietrza. W miejscowości Aleksandria pod Waszyngtonem, w stanie Virginia, w Cartographic and Architectural Branch of National Archives USA — znajdują się slacie zdjęć lotniczych, wykonane przez Luftwaffe w czasie rutynowych lotów zwiadowczych nad polem radzieckiego frontu od sierpnia 1943 do lata 1944. Uwaga! Świecącą przez dr. Zdzisława Burarza tym materiałem z okolicy Smoleńska zaowocowała ujawnienie prac o olbrzymim zakresie podjętych wiosną 1944 roku komentarzysku katyńskim o wyjątkie kamuflującym celu. Proszę pana Burarza, proszę też w bliźniego znawcę sprawy katyńskiej prof. Janusza K. Zawodnego mieszkającego w stanie Washington, aby zechciał zbadać inne zdjęcia zwiadowcze z tego okresu. Szczególnie, które niemieccy lotnicy wykonywali wiosną 1944 roku w rejonach Bologoje i osady Dergacze koło Charkowa.

Władzom radzieckim w tych poszukiwaniach należy pomóc, tak samo, jak w odnalezieniu tajnego zalaznika o Pakty Ribbentrop-Molotowa.

go i Armii Krajowej. To słownictwo przypomina mi „amnestię”, którą Stalin objął w 1941 roku deportowanych i zesłanych do Gulagu setek tysięcy Polaków za to tylko, że byli Polakami.

Mam poważne wątpliwości, czy wystąpienie to o rehabilitację przez sąd w Moskwie byłoby zgodne z odczuciami ofiar procesu. Przywódcy naszego Podziemnego Państwa zostali przecież podstępnie porwani z Polski, a następnie postawieni przed oblicze trybunału obcego mocarstwa i skazani za to, że wypełniali swój obowiązek wobec państwa i narodu polskiego. Jestem przekonany, że oni moskiewskiej rehabilitacji nie potrzebują. Należy raczej domagać się postawienia przed sąd i skazania pseudosędziów w generalskich mundurach, którzy do procesu doprowadzili. Wszak Iwan Sierow — główny animator tego politycznego lajdactwa — jeszcze żyje. Myślę, że nie wszyscy oprawcy zza stołu sędziowskiego zeszl z tego świata. Trzeba ich poszukać. Oto oni: przewodniczył zespołowi gen. płk W. Irych, asystowali mu: gen. mjr L. Dmitrijew i płk J. Dietl-słow. Sekretarzowali płk A. Batner i ppłk L. Kudriawcew. Pastwili się nad oskarżonymi jego prokuratorzy gen. mjr N. Afanasiew i radca państwowy R. Rudenko.

Druga sprawa, która mnie niepokoi w komunikacie PAP, to oparcie się w sprawach zbrodni katyńskiej wyłącznie na materiale zebranym przez polską część polsko-radzieckiej komisji historyków partyjnych.

Nie jestem odosobniony w przekonaniu, że historycy partyjni przez długi — za długi — czas pracy nie wykazali niezbędnej tu zdecydowania, aby stanowisko polskie przedstawić i odpowiednio mocno, i o wiele wcześniej. Polskie Towarzystwo Historyczne kilkakrotnie (m.in. 4.09.38, a ostatnio w połowie stycznia br.) zwracało uwagę na potrzebę powołania „representatywnej dla środowisk historycznych komisji między państwowej Polski i Związku Radzieckiego, złożonej z wybitnych uczonych obu stron”. Było to dość wyraźne ustosunkowanie się do składu i kwalifikacji obecnej komisji.

Uchwała zaś Senatu Uniwersytetu Warszawskiego z czerwca br. wyraźnie mówi, iż „Manewry wokół zbrodni katyńskiej polegają na próbach stworzenia fałszywego pozoru, że wbrew oczywistości „sprawa katyńska jest wielce niejasna i wymaga długotrwałych badań”. Niestety, jako narzędzie tych

próby nadal dokumentów nie można znaleźć (o ile ktoś ich rzeczywiście szuka), pozostają więc świadkowie, a tych już coraz mniej. Czy mamy czekać aż powymierają?

Zyją oprawcy. Niestrudzony badacz katyńskiej tragedii prof. Janusz K. Zawodny w wydanej przed 27 laty w USA źródłowej pracy „Death in the Forest, The story of the Katyn Forest Massacre” wymienia ich z nazwiska, imienia i funkcji ponad czterdzieści. Inni badacze dorzucili do dzisiaj drugie tyle. I wszyscy oni umarli? Zaniedbaliśmy? Nikt im nie potrafi rozwiązać języków? W tamtym kraju? Sierow ma dziś 84 lata. I doskonala podobno pamięć. I pozwała mu się milczeć? Rajchman, generał i szef departamentu (czy zarządu) politycznego NKWD chętnie rozmawia. Ale tylko z dziennikarzami, bo o zainteresowaniu nim ze strony innych powołanych do tego Instancji nic nam nie wiadomo. I oczywiście Rajchman o niczym nie wie, nawet swego generalskiego stopnia się wypiera. A Zarubin? Także generał NKWD, nadzorujący z ramienia centrali selekcje jeńców w Kozielsku?

Ofiary obozu kozielskiego (4254 oficerów) znaleziono w Katyniu koło Smoleńska. Pozostaje jeszcze ustalenie, gdzie leży dalszych 10217, czyli 6376 jeńców polskich z Ostaszkowa i 3841 oficerów ze Starobielska.

Jest jeden ślad, który być może do tych ustaleń doprowadzi, a o którym nie znalazłem ani słowa w materiałach ogłoszonych przez polską stronę międzypartyjnej komisji historyków, zaś w publikacjach jej członków jest wyraźnie dyskredytowany. Przed 32 lata zachodniemiecki tygodnik „Sieben Tage” ujawnił treść tajnego raportu kierownika Zarządu NKWD obszaru Mińsk, Tartakowa, skierowany 10.06.40 roku do Naczelnego Dowództwa NKWD w Moskwie. Kopie tego meldunku wojska niemieckie miały przechwytać w czerwcu 1941 r. w zajętych przez siebie Mińsku, Tartakow meldował w nim, że zgodnie z rozkazem tegoż Naczelnego Dowództwa z 12.02.40 r. wykonano pod nadzorem Burianowa z Centralnego Zarządu polecenie likwidacji trzech polskich obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku i zakończono je 6.06.40 r. Tartakow podaje dokładnie, że oboz w Kozielsku został zlikwidowany między 1.03. a 3.05.40 r. w okolicach miasta Smoleńsk, Ostaszków zlikwidowano do 5.06.40 r. w rejonie miasta Bologoje, zaś za-

wsze, że w czasie oszuzurzenia katyńskiego koło Derkaczy jesienią 1943, gdy przewalał się tam fiński wybuchy wyrwały spod ziemi lasie szczątki ludzkie, a mieszkańcy okolicznych wsi znajdowali polskie guziki wojskowe. Czy to sprawdził? Nie wiemy. A jeśli nie sprawdził, to każe to zastrzeżenia co do dobrej wiary tamtejszych władz, w tym też Prokuratora Generalnego ZSRR. Wtedy trzeba także chyba szukać pomocy na zewnątrz.

Związek Radziecki nie lubił raportów Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Dał dowód w tymże katyńskim kwateroniu 1943 roku, zrywając stosy dyplomatyczne z naszym rządem na emigracji, gdy ten zwrócił właśnie do MCK o pomoc w zbadaniu ujawnionej zbrodni, wtedy był to ZSRR. kraj rządzący przez osądzonych już w historii zbrodniarzy — Stalina, Berię i M. G. K. Nie wierze w to, że o tak postąpiłby ZSRR. Gorbaczow, Ryżkowa i Szewardnadze.

Trzeba też, niezależnie od pracy uczelnych komisji, popatrzyć na miejsca przypuszczalnych zbrodni nie tylko z ziemi, ale i z powietrza. W miejscowości Aleksandria pod Waszyngtonem, w stanie Virginia, w Cartographic and Architectural Branch of National Archives USA — znajdują się tysiące zdjęć lotniczych, wykonanych przez Luftwaffe w czasie rutynowych lotów zwiadowczych nad polem radzieckiego frontu od sierpnia 1943 do lata 1944. Uwaga! Świecona przez dr. Zdzisława Rurara tym materiałem z okolic Smoleńska zaowocowała ujawnieniem prac o olbrzymim zakresie podjętych wiosną 1944 roku w komentarzku katyńskim o wyraźnie kamuflującym celu. Proszę pana Rurara, proszę też w bliźniego znawcę sprawy katyńskiej prof. Janusza K. Zawodnego mieszkającego w stanie Washington, a zechcieł zbadać inne zdjęcia zwiadowcze z tego okresu. Szczególnie, które niemieccy lotnicy wykonywali wiosną 1944 roku w rejonach Bologoje i osady Dergaie koło Charkowa.

Władzom radzieckim w tym poszukiwaniach należy pomóc, tak samo, jak w odnalezieniu tajnego załącznika do Paktu Ribbentrop—Molotow. Nawet Gromyko („Mister No” jak nazywano na Zachodzie) kwestionował jego istnienie, a potem — raz — pod naciskiem światowej opinii publicznej — ten kompromitujący załącznik znalazł się.